



Geriatrya w lubuskim

O tym jak działają nieliczne poradnie i oddziały geriatryczne mówi doktor Urszula Kawalec-Hurny

strona 5



Zasłużony, do dziś niedoceniony

Przy okazji rocznicy internowania działaczy Solidarności przypominamy postać Andrzeja Genei

strona 4

**8. wydania „NOWEJ”
szukajcie wyjątkowo
już w poniedziałek
22 grudnia**

Dzień jeden w roku...

... gdy dzieją się cuda i wszystko zawsze jakoś się uda (...) Dziś wigilia jest, miłości wielki gest – słowami piosenki pt. „Dziś wigilia jest” serdecznie zapraszamy wraz z prezydent miasta Beatą Kulczycką na miejską wigilię, która odbędzie się w sobotę 20 grudnia. Tradycyjnie przed uroczystością wystartuje charytatywny bieg, w którym tym razem pobiegniemy dla Poli

- Drodzy mieszkańcy, wiemy, że tak jak i my, wy też czekacie na ten wyjątkowy wieczór, kiedy wszyscy nowosolanie mogą czuć się jak jedna wielka rodzina zgromadzona w tym samym miejscu. Przyjdźcie, wysłuchajcie kolęd, pastorałek i innych bożonarodzeniowych piosenek. Wysłuchajcie życzeń i dzieląc się opłatkiem sami złóżcie je znajomy. Zjedzcie smacznie i dobrze się z nami bawcie. Zapraszam was na teren dawnych zakładów nici „Odra” – mówi Beata Kulczycka, prezydent Nowej Soli.

W związku z tym, że na placu przy wieży stoi lodowisko, scena tym razem stanie tuż obok na ulicy Bawelnianej. Wigilia Miejska rozpocznie się o godzinie 16.30, a składanie życzeń przez panią

prezydent, księży, radnych i zaproszonych gości zaplanowano na godz. 17.00 (w czasie składania życzeń lodowisko będzie miało przerwę techniczną).

Harcerze przekażą betlejemskie światelko i rozpocznie się wydawanie poczęstunku świątecznego dla mieszkańców i gości – barszczu, pierogów z kapustą i grzybami oraz świątecznego ciasta piernikowego. Harcerze oprócz światełka będą na swoim stoisku rozdawać sianko z życzeniami. Prezydent wraz z radnymi oraz księżmi podzieli się opłatkiem wigilijnym z mieszkańcami.

Nadleśnictwo w Nowej Soli wystawia cieszące się co roku wielkim zainteresowaniem stoisko, gdzie będzie można zrobić świąteczny stroik, bądź zaopatrzyć się



Fot. Artur Lawrenc

Składanie świątecznych życzeń zacznie się o godzinie 17.00

w gałązki świerkowe oraz inne elementy runa leśnego. Na odświętnie przybranym placu będzie można zrobić atrakcyjne, klimatyczne zdjęcia.

A przez cały ten czas kolędy i inne piosenki świąteczne wykonywać będą artyści współpracujący z Nowosolskim Domem Kultury.

Biegniemy dla Poli!

Na portalu dostartupl można się zapisywać do udziału w 8. już edycji Wigilijnego Biegu Charytatywnego, który odbędzie się tego samego dnia (start o godz. 14.00) i w tej samej lokalizacji (szczegóły na portalu Facebook). Biegacze

w maksymalnej liczbie 350 pokonają ok. 5 km tym razem pomagając zgromadzić środki na leczenie Poli Stanek, dziewczynki, która zmagą się nie ultrazadką wadą – rozszczepem rdzenia przedłużonego.

- Lekarze nie dawali jej szans. Miała całe życie spędzić w łóżku, pod respiratorem. A jednak Pola walczy każdego dnia i pokazuje, że cuda są możliwe. Dołączając do biegu pomożesz w codziennej rehabilitacji i kosztownym leczeniu Poli. Twój udział to nie tylko wsparcie finansowe, ale i ogromny gest solidarności – podkreślają organizatorzy z Klubu Mam i Adam Draczyński Running

Team. - Weź rodzinę, znajomych, przyjaciół i bądź z nami – w świątecznej atmosferze, z dobrem w sercu. Jeśli nie możesz wystartować, możesz wesprzeć Polę wpłatą lub po prostu nagłaśniając to wydarzenie. Każda forma pomocy ma znaczenie! – dodają. Atrakcją towarzyszącą będzie loteria fantowa, z której cały dochód również pójdzie na konto Poli. Organizatorzy cały czas gromadzą fanty i zachęcają do dzielenia się np. nowymi zabawkami, kosmetykami, akcesoriami sportowymi, książkami, ciekawymi gadżetami.

Artur Lawrenc

Biegający mikołaje pomogą w tym roku Poli (fot. Jarosław Chrościel)



MMF Fotografia Sportowa

O ludzkich rozmowach i.. Grinch'ach

Ostatnio, uzbrojony w mikrofon i dobry humor, wraz z zespołem Centrum Informacji Turystycznej wyruszyłem w miasto z pytaniem o lodowisko. Chcieliśmy poznać nastroje, emocje, zwykłe ludzkie oczekiwania. Odwiedziliśmy przedszkola, podstawówki, zagadaliśmy przechodniów na targowisku i na ulicach. I przyznam – ta reporterska wędrówka dała mi do myślenia znacznie więcej, niż się spodziewałem. Przede wszystkim uderzyła mnie niebywała życzliwość. Rozmawialiście Państwo serdecznie, otwarcie, często z uśmiechem. Wielu z Was, rozpoznając we mnie „tego od gazety”, zahaczało o różne tematy – nie tylko o inwestycje, ale też o świąteczne dekoracje, naklejki na przystankach, drobne sprawy, o których pisaliśmy. To bezcenne! Widzieć, że te nasze słowa trafiają, że jesteście czujni i zaangażowani w przestrzeń wspólną – to dla całej redakcji największa nagroda.

I tu rodzi się moje małe, redaktorskie „ale”. Dlaczego ta sama życzliwość, którą otrzymałem od Was, patrząc Wam w oczy, tak często wyparowuje w świecie wirtualnym? Przecież gdyby ktoś na targowisku powiedział mi: „Panie redaktorze, ten artykuł był kiepski”, po prostu byśmy o tym pogadali. W sieci natomiast – pod anonimowymi nickami – wylewa się często żółć i agresja. Urzędnicy odpowiedzialni za miejskie inwestycje spotykają się z tym niemal codziennie, a to przecież fachowcy, którzy po prostu wykonują swoją pracę.

Zastanawiam się, czy chodzi o anonimowość.

Czy łatwiej być „Grinchem” – tym złośliwym skrzatem znanym z bożonarodzeniowej opowieści – kiedy siedzi się za monitorem? Kiedy nie widzi się drugiego człowieka, jego mimiki, nie słyszy tonu głosu? Wtedy tak łatwo „wbijać szpilę” w każdy pomysł, w każdą inicjatywę.

Tam, za osłoną awatara, pseudonimu i ekranu, rodzi się szczególne poczucie bezkarności. Hejterzy myślą, że są niewidzialni, ale i wszechmocni. Wyobrażona niewidzialność sprawia, że ich wewnętrzne hamulce po prostu przestają działać. To, co w realu uznalibyśmy za skrajnie niegrzeczne lub okrutne, w sieci wydaje się „dowolnym strzałem”. A przecież po drugiej stronie nie siedzi bot, abstrakcja czy „urząd”. Siedzi człowiek. Ten sam, którego na mieście moglibyśmy pozdrawić skinieniem głowy. Redaktor, urzędniczka, nauczycielka... ktoś kto również ma lepszy lub gorszy dzień.

Dlatego dziś, z tego miejsca, chcę podziękować Wam za te bezpośrednie, ludzkie rozmowy. Za uśmiech, za wskazówki, za powiedzenie prosto z mostu, co się myśli. To jest prawdziwy dialog, który buduje wspólnotę.

A wszystkich wirtualnych „Grinchów” – tych, którzy krytykują jedynie dla samej krytyki, chowając się za awatarem – też pozdrawiam. I życzę im, żeby i do nich, być może właśnie na nowosolskim lodowisku, zawitał świąteczny duch życzliwości. Może wtedy odrobinę odtają.

Lukasz Chybiński
Redaktor naczelny

Tymczasem u Solińskich...



Poradnik bezpieczeństwa

Odcinek 5

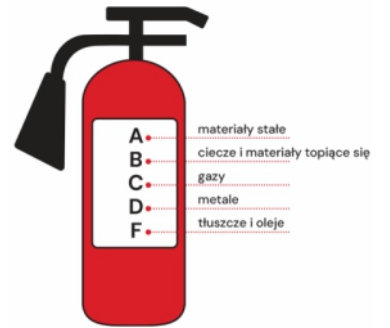
Pożar

Instrukcja gaszenia pożarów pod ręcznym sprzętem gaśniczym:

- pali się materiał stały, jak drewno, papier, węgiel, tkanina, słoma; gasimy gaśnicą A, przykrywamy kocem gaśniczym, polewamy wodą;
- pali się cieść, materiał topiący się, jak nafta, benzyna, alkohol, farba, lakier, rozpuszczalnik; gasimy gaśnicą B, nie stosujemy koca ani wody;
- pali się gaz, jak gaz miejski, metan, propan, wodór, acetylen; gasimy gaśnicą C, nie stosujemy koca ani wody, odcinamy dopływ gazu, zakrećmy zawór;
- pali się tłuszcz i olej, jak olej na patelni; gasimy gaśnicą F, nie polewamy wodą, przykrywamy szczelnie garnek lub patelnię pokrywką, kocem lub mokrą ściereczką;

W czasie pożaru nie używaj windy! Korzystaj ze schodów.

Gdy zauważysz pożar lub dym, wezwij straż pożarną. Zadzwoń pod numer alarmowy 112. Próbuj ugasić ogień, jeśli jest nieduży.



O ile to bezpieczne, zakreć główny zawór gazu i wyłącz główne wyłączniki prądu. Nie otwieraj okien ani drzwi. Ograniczenie dostępu powietrza spowolni rozprzestrzenianie się ognia.

Chroń drogi oddechowe. Osłaniaj usta i nos, najlepiej mokrym materiałem. Poinformuj służby ratownicze, jeśli ktoś został w budynku i podaj dokładną lokalizację. Pamiętaj: nie gaś wodą urządzenia elektrycznych, palących się olejów ani tłuszczu.

Treść pochodzi z „Poradnika bezpieczeństwa” dostępnego na: <https://www.gov.pl/web/poradnikbezp> (na www.nowasol.pl w zakładce „Dla mieszkańca” – „Zarządzanie kryzysowe”)

Bądź gotowy! Bądź bezpieczny z PCK!

– Zadbaj z nami o bezpieczeństwo swoje i swoich bliskich – apelują organizatorzy otwartego szkolenia, które odbędzie się w sobotę 13 grudnia w Centrum Aktywności Społecznej (ul. Kasprowicza 12) od godziny 11.00 do 14.00.

– Stwórz swój plan na sytuacje kryzysowe. Naucz się współdziałać z Grupą Pomocy Humanitarnej PCK i w sytuacjach kryzysowych pomagaj razem z nami. Razem możemy więcej! – zachęcają. Szkolenie sfinansowane jest ze środków Fundacji Orlen, a więcej



o działaniach Lubuskiej Grupy Pomocy Humanitarnej PCK można znaleźć na jej profilu na portalu Facebook.

NOWA Nowa Sól

Bezpłatny informator samorządowy

Redakcja: ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 12, 67-100 Nowa Sól

Redaktor naczelny: Łukasz Chybiński

Redaktor prowadzący: Artur Lawrenc

E-mail: chybinski@nowasol.pl, lawrenc@nowasol.pl

Tel.: 68 459 03 53

Wydawca: Urząd Miejski w Nowej Soli

ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 12, 67-100 Nowa Sól

Druk: drukarniastrzebie.pl

Nakład: 5 000 egzemplarzy

ISSN: 3072-1083

Redakcja nie zwraca tekstów niezamawianych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Nowa Sól śmiga na łyżwach!

Pierwszy, ostrożny krok na lód po dekadzie. Pani Maria, która na otwarcie miejskiego lodowiska przyszła z wnuczkami, Hanią i Mają, przyznaje. – Przez ostatnie, myślę, 10 lat nie jeździłam na łyżwach. Moje wnuczki, jak widać, już są na lodzie z pingwinkami. Ja czekam, aż one się wyślizgają, a potem one poczekają na mnie. Dla niej i wielu innych mieszkańców to wyjątkowa chwila.

– W końcu możemy pojeździć w mieście, bez konieczności wyjazdów do Zielonej Góry czy Głogowa – cieszy się pan Marcin, który na otwarcie lodowiska również przyszedł z rodziną.

Takich głosów radości w mikołajkowy wieczór na placu ReOdra było znacznie więcej. Tłum mieszkańców wypełnił całą przestrzeń, by wspólnie uczestniczyć w podwójnym święcie: oficjalnym rozświetleniu świątecznych iluminacji i długo wyczekiwanyemu otwarciu profesjonalnego lodowiska.

Światła nad miastem

Nim pierwsze łyżwy dotknęły tafli, oczy wszystkich zwróciły się w górę. – Jak zapewne wiecie, od kilku tygodni iluminacje były rozwieszane na latarniach i drzewach. A tu stanęła gigantyczna,

przepiękna i najwyższa w mieście choinka – mówił Tadeusz Szechowski z Urzędu Miasta. Aby nadać temu momentowi należyty oprawę, prezydent miasta Beata Kulczycka poprosiła nowosolan o wspólne odliczanie. Gdy liczby od dziesięciu do jedynki przebrzmiały chórem, w sercu miasta rozbłysła ogromna, pięknie udkorowana choinka, przyozdobiona czerwonymi bombkami i piernikowymi zabawkami, rzucając poświatę na cały plac.

Oficjalne przecięcie wstęgi... na lodzie

Kilka chwil później nadszedł główny moment. Symboliczną wstęgę przecięła prezydent Nowej Soli, Beata Kulczycka, która następnie, w towarzystwie dyrektora MOSiR-u, Grzegorza Roguli oraz Roberta Nowaka szefa firmy instalującej lodowisko, wjechała na lód inaugurując sezon.

Prezydent Beata Kulczycka, tuż przed wejściem na lód, zdradziła, że testowała tafle już wcześniej. – Byłam dziś rano o godzinie 10, ślizgnęłam się z młodzieżą, chciałam przetestować i przypomnieć sobie, jak jeździ się na łyżwach. Chociaż ponoć z jazdą na łyżwach jest jak z jazdą na rowerze



– uśmiechała się. Podkreśliła również, że lodowisko powstało z myślą o wszystkich mieszkańcach: – W czasie nadchodzących ferii zimowych wejścia dla dzieci i młodzieży szkolnej będą całkowicie darmowe. Chcemy, aby to miejsce tętniło życiem. Lodowisko będzie też czynne w czasie świątecznym, aby rodziny mogły aktywnie spędzić ten wyjątkowy czas – zapowiedziała prezydent. – Dzięki pani prezydent macie jedno z najbardziej przystępnych cenowo lodowisk w Polsce i będzie ono otwarte w czasie ferii zimowych – tłumaczył zgromadzonym właściciel firmy. Zapewnił też, że mimo panujących plusowych temperatur, profesjonalny system chłodzenia gwarantuje doskonałe warunki do ślizgania. Do dyspozycji najmłodszych są

pomocne pingwinki, działa wypożyczalnia łyżew, a ze względów bezpieczeństwa na tafli może przebywać jednocześnie do 80 osób. – Pogoda jest fantastyczna. Zapraszamy wszystkich! – zachęcał.

Od tej chwili lodowisko wypełniło się radosnym gwarem. Rodzice z dziećmi, młodzież, ci, którzy dopiero się uczą, i wytrawni łyżwiarze – wszyscy bawili się razem. Dla podkreślenia świątecznego charakteru wydarzenia, w tłumie rozdawane były słodkie upominki. Nowosolskie lodowisko to nie tylko nowy obiekt rekreacyjny. To punkt spotkań i pretekst do rodzinnej aktywności. Sezon ślizgania rozpoczął się na dobre.

Lukasz Chybiński

Lodowisko na święta:

24.12.2025 r.
– zamknięte
25.12.2025 r.
w godz. 12:15-22:00
26.12.2025 r.
w godz. 09:15-22:00
31.12.2025 r.
w godz. 09:15-18:45
01.01.2026 r.
w godz. 12:15-22:00

Wejścia nieodpłatne:

Walentynki (14 lutego 2026r.) dla wszystkich użytkowników, Ferie zimowe (16 do 28 lutego) – dla dzieci i młodzieży uczącej się (po okazaniu legitymacji szkolnej lub studenckiej).

CENNIK LODOWISKA

	BILET WSTĘPU zł	BILET WSTĘPU + ŁYŻWY / zł	BILET WSTĘPU + ŁYŻWY + PINGWIN / zł
DZIECI I MŁODZIEŻ UCZĄCA SIĘ W NOWEJ SOLI	8	18	28
DZIECI I MŁODZIEŻ UCZĄCA SIĘ POZA NOWĄ SOLĄ	12	22	32
DOROŚLI	18	28	38

Dzieci do 6 roku życia - NIEODPŁATNIE
Bilet dla dzieci - po okazaniu legitymacji szkolnej



Nowa Sól
TU PLYNIE NOWE



Zasłużony, do dziś niedoceniony

- Genaja od zawsze zasługiwał na upamiętnienie, do którego jednak do dziś nie doszło. Był pionierem Solidarności w Nowej Soli i osobą fizycznie skrzywdzoną, perfidnie wyizolowaną w społeczeństwie przez SB, a i potem w czasach demokracji – mówi Andrzej Perlak

Andrzej Geneja urodził się w Białej-Podlaskiej 10 lutego 1944 r. Był nauczycielem zawodu w nowosolski „Nitkach”, a od 1979 r. pracował w kotłowni zakładu „Odra”. Był współtwórcą i wybranym na przewodniczącego pierwszej w naszym powiecie organizacji zakładowej „Solidarność” – związku zawodowego w „Odrze” datowanego na 9 września 1980 roku.

- Porządny, skrupulatny urzędnik z zacięciem prawnym. Łączył środowisko różnych zakładów i oddziałów Solidarności. Uczył innych, np. w Dozamecie, jak założyć związek. Byłby działaczem, jak większość pozostałych, którzy też odsiedzieli swoje w czasie internowania, jemu jednak przyszło zapłacić znacznie większą cenę... - mówi Andrzej Perlak, historyk, solidarnościowiec i kolega z celi Genei.

Tym, co zdecydowało o losach A. Genei i skrajnych metodach walki z nim, jakie zastosował aparat państwa, była zorganizowana przez niego 17 września 1981 r. na Placu Floriana w Nowej Soli pierwsza, rocznicowa msza polowa z udziałem biskupa Pawła Sochy. Geneja odważył się otwartym tekstem powiedzieć o ataku Sowietów na Polskę z 17 wrześniu 1939 r. Nie pominął wątku zbrodni katyńskiej i okupacji. Podobny społeczno-polityczny wykład wygłosił przez zakładowy radio-węzeł.

13 grudnia 1981 r. jak wielu został internowany. Milicjanci w kominiarkach z domu zabrali go przed północą. 10-letnia córka płakała. Geneja pod groźbą użycia siły podpisał, że nakaz przyjmuje do wiadomości. Wraz z kilkoma innymi zatrzymanymi wieźli go w nieznanym kierunku przez zadymkę śnieżną. Pierwsze dni spędził zupełnie sam w zielonogórskim areszcie w zimnej celi. Gdy wreszcie pozwolono mu na spacer, nie mógł podczas nich nawiązywać kontaktu z innymi internowanymi. W święta znów był sam, a na pierwsze widzenie rodziny pozwolono dopiero 3 stycznia 1982 r. Kilka dni później zarzucono mu „kolportaż grypsów” - nielegalne przekazywanie informacji. Zrobili w celi tzw. kipisz. Wszystko powywracali, ale niczego nie zna-

leźli. Wtedy zabrali Geneję do świetlicy, w której kazali mu się rozebrać. - Zdjęli ze mnie ubranie i kazali rozkraczyć nogi. Nie chciałem. Wtedy uderzono mnie od tyłu. Zaglądali do odbytnicy i pod genitalia, po czym znów bili, kopali. Trwale uszkodzili mi kość ogonową – relacjonował sam A. Geneja w wywiadzie z Marią Perlak zamieszczonym w książce „Nowosolska Solidarność. Relacje. Wspomnienia. Dokumenty” A. i M. Perlaków.

Kolejne tygodnie więzień spędził w celach w Głogowie i Ostrowie Wielkopolskim. Skutki uszkodzenia kręgosłupa doraźnie „leczono” dwoma zastrzykami.

- Przeżył ogromną traumę. Wtedy nikt tego tak fachowo nie diagnozował, ale dziś wiemy, że przejawiał w kolejnych latach cechy tzw. zespołu stresu pourazowego. Lekarze odradzali mu angażowanie się w tematy związane z działalnością Solidarności, ponieważ wzbudzało to w nim ogromnie złe emocje. Zaczął się więc izolować, co środowisko interpretowało jako rodzaj zdziwaczka – mówi M. Perlak, była działaczka podziemnej Solidarności i wraz z mężem współautorka wielu publikacji na jej temat.

Po internowaniu Geneja spotkał się z wymuszaniem przez władze ostracyzmem. W zakładzie „Odra” ograniczano jego kontakty z żoną. Regularnie otrzymywał obowiązkowe wezwania do stawienia się na komendzie Milicji Obywatelskiej. Często kończyło się to kilkoma godzinami oczekiwania, po których okazywało się, że żadnego przesłuchania nie będzie. Proponowano mu służbę w SB, ale odmawiał, był więc nękany. W domu miał rewizję, podczas których szukano u niego nielegalnych wydawnictw podziemnych struktur Solidarności, i w czasie których znikała większość gromadzonych jako dowody wezwań na komendę. W 1983 roku ukarano go grzywną za noszenie znaczka Solidarności. Odwołał się, ale bezskutecznie, dlatego do kosztów grzywny doszły jeszcze koszty postępowania Kolegium.

- Aż do 1989 r. SB decydowało o moim zatrudnieniu i wysokości wynagrodzenia. Jak już w jakimś zakładzie popracowałem parę

miesięcy, to byłem wzywany do dyrekcji, która mówiła wprost: „Była Służba Bezpieczeństwa, przykro mi, ale musi pan odejść” – mówił A. Geneja we wspomnianym wywiadzie.

Wszystko to nie pozostawiło również śladu na jego życiu rodzinnym. Ciągła presja, podburzanie żony przeciwko mężowi doprowadziły do tego, że wraz z córką kobieta odeszła od związkowca.

- Każdy ma swój próg wytrzymałości psychicznej na takie traktowanie i ona też miała. Zniszczyli Andrzejowi całe życie. Rodzinne dramaty w Solidarności były normą – mówi M. Perlak, która poznała Geneję już w XXI wieku, gdy ten występował w roli oskarżyciela posiłkowego na sprawie szefa MO. - Był tam i wiedział, jakie zadawać pytania, np. o szczury, o robaki w jedzeniu – wspomina pani Maria.

Zdaniem państwa Perlaków A. Geneja spośród wszystkich lokalnych działaczy Solidarności najmocniej zasłużył na godne upamiętnienie, którego po dziś się jednak nie doczekał.

- Nasza znajomość nie była jakoś szczególnie serdeczna. Po prostu uważam, że jego sytuacja obraża moje pouczenie elementarnej sprawiedliwości dla człowieka tak skrzywdzonego, który z poświęceniem działał nie dla siebie, a dla społeczności. Gdy założył Solidarność 80, przynajmniej w słowach bardziej radykalny odłam związku, nawet region się od niego zdystansował – mówi pan Andrzej.

- Gdy dostał wgląd w swoją teczkę z IPN i wystąpił o odtajnienie danych donosicieli, odwiedził część z nich. Reakcje były różne. Ktoś chciał mu płacić, ale odmawiał. Ktoś się popłakał i zarzekał, że nie wiedział, jakie skutki mogą wywołać jego donosy, co pokazuje z kolei tragedię i tych ludzi – komentuje pani Maria.

Państwo Perlak są zgodni i od lat powtarzają: są działacze, których nie pobito, którzy wbrew ustaleniom tajnej rady wychodzili z aresztów na przepustki, nie spotkali się z takimi represjami, a ich pamięć została uhonorowana.

- Lata mijają, jesteśmy coraz starsi i zaczynamy wątpić, czy wreszcie do tego dojdzie. Na terenie zrewitalizowanej „Odry”, np. na ścianie



Grób Andrzeja Genei znajduje się na cmentarzu w Nowej Soli przy ul. Wandy



A. Geneja był pierwszym solidarnościowcem z naszego powiatu odznaczonym Krzyżem Wolności i Solidarności

wieży, mogłaby się znaleźć współfinansowana przez IPN tablica poświęcona Genei. Można by jego imieniem nazwać którąś z ulic. Możliwości jest wiele – nie mają wątpliwości państwo Perlakowie.

* A. Geneja zmarł 8 listopada 2020 roku prawdopodobnie wskutek powikłań zachorowania na covid. Wcześniej wiele lat chorował po zakażeniu rzadką bakterią, która zainfekowała go podczas kąpieli w Bałtyku.

* 13 grudnia jest Dniem Pamięci Ofiar Stanu Wojennego – w tym roku 44. rocznicą wydarzeń z 1981 roku, gdy Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego i wojsko przejęły władzę w kraju, internowano działaczy opozycyjnych, zawieszono naukę w szkołach i na uczelniach, wprowadzono cenzurę korespondencji, przerwano łączność telefoniczną, wprowadzono godzinę milicyjną.

Trzech radnych rezygnuje z podwyżki diet?

Radni opozycyjnego klubu: Jan Hanusz, Piotr Szyszko i Zbigniew Szczeciński – zadeklarowali podczas czwartkowej sesji (27 listopada) rezygnację z podwyżki diet, którą rada miejska przegłosowała w październiku. Ich decyzja, motywowana troską o finanse miasta, spotkała się z prawną analizą, wskazującą na obligatoryjny charakter tego rodzaju świadczeń

Jan Hanusz występując w imieniu swojego klubu odczytał oświadczenie, w którym radni powrócili do swojego sprzeciwu wobec październikowej podwyżki diety radnego. – Głosowaliśmy przeciw, bo uznaliśmy tę ogromną podwyżkę za nieuzasadnioną, nadmierną i sprzeczną z poczuciem społecznej sprawiedliwości, ale przede wszystkim niespójną z obecną sytuacją ekonomiczną mieszkańców naszego miasta – mówił radny Hanusz.

Następnie przedstawił konkretną decyzję. – Radni naszego klubu rezygnują z pobierania podwyższonej diety i od 1 stycznia będą pobierać dietę wyłącznie w dotychczasowej wysokości – oświadczył. – Nie chcemy obciążać budżetu miasta dodatkowymi kosztami, które powinny zostać przeznaczone na realne potrzeby mieszkańców.

Choć deklaracja brzmi klarownie, wśród części mieszkańców i obserwatorów lokalnej polityki



Od lewej: Z. Szczeciński, P. Szyszko i J. Hanusz

pojawia się sceptycyzm. Czy można mówić tu o czystym odruchu obywatelskiej odpowiedzialności? Czy może to zaplanowany ruch wizerunkowy mający na celu zdobycie politycznych punktów, zwłaszcza że formalne zrzeczenie

się uprawnień nie jest wcale taką prostą procedurą?

Deklaracji radnych towarzyszy ekspercka ocena prawna, która rzuca inne światło na możliwość takiej dobrowolnej rezygnacji. Radca prawny Arkadiusz Sko-

czyłaś w komentarzu wskazuje na podstawową przeszkodę. – Prawo do diety ma charakter ustawowy. Zwrot „przysługuje”, którego ustawodawca użył w ust. 4 art. 25 ustawy o samorządzie gminnym wskazuje, że wypłata diet i zwrot

kosztów podróży służbowych mają charakter obligatoryjny – wyjaśnia mecenas Skoczyła.

Ekspert precyzuje, że sformułowanie to tworzy dwustronny obowiązek. – „Przysługuje” oznacza z jednej strony obowiązek wypłacenia radnemu diety, z drugiej zaś niemożność zrzeczenia się diety przez radnego. Radny powinien najpierw dietę pobrać, a następnie nią rozporządzać – tłumaczy prawnik.

Doprecyzowuje także procedurę: – Nawet gdyby jednak dopuścić taką możliwość, wymagałoby to odpowiedniego złożenia oświadczenia woli przez radnego.

Radni podczas sesji zapowiedzieli złożenie w tej sprawie pisemnych deklaracji do biura rady miejskiej. Do piątku 5 grudnia (dnia zamknięcia numeru) oficjalne oświadczenia o rezygnacji z podwyżki diet nie wpłynęły.

Lukasz Chybiński

Aktualizacja opłat za użytkowanie wieczyste

Miasto weryfikuje nawet 30-letnie stawki. – Chcemy uporządkować kwestie związane z naliczaniem opłat za użytkowanie wieczyste, które w najstarszych przypadkach od trzech dekad były niezmienniane – tłumaczy Tomasz Twardowski, wiceprezydent Nowej Soli. – Do dziś w wielu przypadkach obowiązują stawki ustalone na poziomie rynku z połowy lat 90. To kwoty absolutnie nieadekwatne do obecnych rynkowych wartości gruntów – dodaje

W Nowej Soli rozpoczął się wieloetapowy proces aktualizacji opłat rocznych za użytkowanie wieczyste gruntów przeznaczonych na cele niemieszkalne. To pierwsza od kilkudziesięciu lat tak szeroka weryfikacja stawek. Decyzja o aktualizacji stawek dotyczy w pierwszej kolejności umów zawartych w latach 90. i na początku lat 2000., gdy ceny gruntów były znacząco niższe niż dziś. Głównym celem jest wprowadzenie sprawiedliwego i jednolitego systemu opłat dla wszystkich przedsiębiorców korzystających z gruntów miejskich. Aktualizacja wynika z zapisów ustawowych i jest standardową praktyką w samorządach.

Miasto wskazuje, że różnice w cenach są ogromne. W latach 90. za metr kwadratowy działki produkcyjnej płacono często kilka złotych. Dziś podobne tereny

warte są kilkadziesiąt złotych, a grunty usługowo-handlowe – nawet kilkaset złotych za m kw. – Ustawa obliguje nas do weryfikowania opłat. Nie możemy pozostawiać stawek sprzed dwudziestu lat, bo to generuje realne straty dla gminy – podkreśla wiceprezydent. Aby uniknąć gwałtownych skoków, miasto wprowadza łagodne, rozłożone w czasie zasady wdrażania nowych stawek. Jak wyjaśnia Piotr Żuberek, naczelnik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, działania zostały rozłożone na trzy etapy: I dotyczy gruntów, dla których opłaty ustalono w latach 1991–1995. Wartość z tamtego okresu wynosi zaledwie 1,60–9 zł/m kw. Etap II, to grunty z opłatami ustalonymi w 1996 r. Wówczas stawka wynosiła: 13 zł/m kw. W trzecim etapie aktualizacja obejmie grunty z lat 1996–2002, gdzie wyso-

kość opłat wynosiła od 5 do 24 zł/m kw.

Aby chronić użytkowników przed nadmiernym wzrostem, zaktualizowana opłata będzie rozłożona na trzy lata. – W pierwszym roku przedsiębiorca płaci tylko dwukrotność dotychczasowej opłaty, a pełną stawkę dopiero od trzeciego roku – tłumaczy Żuberek. Dzięki temu przedsiębiorcy nie odczują skoku cen „z dnia na dzień”. – Na tapecie mamy około 100 najstarszych spraw. To pierwszy pakiet, który wymaga pilnej aktualizacji. Po jego zakończeniu przejdziemy do kolejnych – wyjaśnia wiceprezydent. – Proces jest dla urzędu kosztowny, bo dla każdej nieruchomości musi powstać operat szacunkowy wykonany przez rzeczoznawcę. Dlatego robimy to etapami.

Jak podkreśla naczelnik Żuberek, zmiana cen gruntów na przestrze-

ni lat jest gigantyczna – zwłaszcza na terenach komercyjnych. W praktyce oznacza to, że przedsiębiorca płaćący od lat symboliczną opłatę – np. za dawny hotel, warsztat czy zakład usługowy – teraz może zobaczyć na decyzji kwotę kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie. – Może tak być. Jest to konsekwencja wzrostu wartości nieruchomości. Ale użytkownik wieczysty może podjąć decyzję o wykupie gruntu, jeśli uzna to za korzystniejsze – wyjaśnia naczelnik.

Wiceprezydent Tomasz Twardowski zwraca uwagę, że najlepszym rozwiązaniem byłoby – w myśl ustawy – aktualizowanie stawek nie częściej niż raz na trzy lata, wówczas podnoszenie opłat postępowałoby zgodnie z realną zmianą wartości gruntu – np. o wskaźnik inflacji. – Wtedy nikt nie odczułby tak drastycznego

wzrostu. Ale fizycznie nie da się co roku przygotowywać operatów dla tysięcy nieruchomości. To ogromne koszty i ogrom pracy – wyjaśnia. Dlatego właśnie po wielu latach „milczących stawek” w niektórych przypadkach mogą pojawić się decyzje znacząco zwiększające wysokość opłaty.

Proces aktualizacji stawek potrwa kilka lat. Po zakończeniu pierwszej setki spraw samorząd przejdzie do kolejnych etapów. – To obowiązek gminy, ale też konieczność wynikająca z realiów rynku. Użytkownicy wieczystości muszą liczyć się z tym, że jeśli ich stawki pochodzą jeszcze z lat 90., wzrost opłaty jest nieunikniony – podsumowuje wiceprezydent.

Lukasz Chybiński

Zawczasu zadbać o pamięć

- Największą bolączką geriatry jest kadra, a dokładnie jej brak. Przyszli lekarze nie wybierają tej specjalizacji, ponieważ jest ona z jednej strony nieopłacalna, z drugiej nie ma wielu poradni i oddziałów – mówiła na sesji Rady Seniorów dr Urszula Kawalec-Hurny, internista i geriatra z Lubuskiego Szpitala Specjalistycznego w Torzymiu

Geriatra często jest mylona z długoterminową opieką, a to dziedzina medycyny typowa, jak każda inna. Jej zadanie to profilaktyka, diagnostyka i leczenie chorób związanych z wiekiem – dokładnie u osób, które skończyły 60 lat. Geriatra funkcjonuje w ramach poradni i oddziałów, a nie miejsc dziennej/całodobowej opieki czy też zakładów opiekuńczo-leczniczych.

W związku z dyskusją o potrzebie uruchomienia geriatry w powiecie nowosolskim, na zaproszenie powiatowej Rady Seniorów dr Urszula Kawalec-Hurny opowiedziała, jak to wygląda w praktyce.

- Zanim w leśnym otoczeniu krajobrazowego parku w Torzymiu w 2023 r. powstał nasz ośrodek, wcześniej na terenie regionu oddział geriatry działał tylko w Żarach, a w Skwierzynie był pododdział. Była natomiast poradnia (od 2013 r.). Starania o utworzenie ośrodka zaczęły się w Torzymiu już w 2010 roku – wspominała pani doktor, która wtedy właśnie ukończyła dwuletnią dodatkową specjalizację z geriatry.

- W systemie nieodpłatnej, po-

wszechnej opieki zdrowotnej, ogromnym problemem jest uzyskanie na takie usługi kontraktu z NFZ. Nasz jest na niewielką liczbę łóżek, ale i tak po 13 latach zabiegania jest to sukces – komentowała.

Nieco więcej niż oddziałów jest geriatrycznych poradni, ale to tylko teoria. – Pięć ma kontrakt, a naprawdę działa tylko torzymska, ponieważ nie ma specjalistów geriatry. Łącznie ze mną to w lubuskim siedem osób. Nikt po studiach nie wybiera tej specjalizacji jako pierwszej i nie chce się wiązać z tą dziedzina. Po pierwsze, bo nie ma oddziałów geriatry, po drugie, bo inne są bardziej opłacalne. Można tak jak w moim przypadku zrobić tę specjalizację jako drugą. Znajdziemy takie osoby np. w przychodniach podstawowej opieki zdrowotnej (POZ), ale dla nich geriatra to tylko dodatek, któremu się nie poświęca – opisywała rzeczywistość U. Kawalec-Hurny.

Stąd poradnie w Żarach, Gorzowie Wlkp, Skwierzynie i Gubinie działają symbolicznie. A jeśli chodzi o geriatryczne oddziały, to wyróż-



Dr U. Kawalec-Hurny (w górnym rogu stołu) spotkała się z powiatową Radą Seniorów (fot. F. Pobihuszka Powiat Nowosolski)

nić można tylko te w Torzymiu i Żarach.

- Każdą diagnozę i leczenie uważam, że powinno się zaczynać od wizyty w poradni, a dopiero potem myśleć o oddziale. Do naszej w Torzymiu obecnie terminy zaczynają się od kwietnia przyszłego roku. Na oddział podobnie – mówiła zaproszona specjalistka.

Torzymski oddział ukierunkowany jest głównie na diagnozowanie i leczenie zaburzeń pamięci i otępienia. Skierowanie może

oczywiście wystawić praktycznie dowolny lekarz.

- Chciałam, żebyśmy wzorowali się trochę na alzheimer'owskim ośrodku w Ścinawie na Dolnym Śląsku. Przy czym tamten jest oparty o psychiatrię. Otępieniami nie zajmują się neurologi – do nich trafiają osoby po udarze. Psychiatra wchodzi w temat otępień, kiedy mamy do czynienia z zaburzeniami zachowania. W naszym, torzymskim przypadku, to natomiast pomoc ludziom

samodzielnym, świadomym, którzy czują już, że ich pamięć słabnie i chcą zawczasu zacząć się leczyć. Po to właśnie jest geriatra – wyjaśniała U. Kawalec-Hurny.

Zapisy w poradni geriatrycznej w Torzymiu możliwe są w poniedziałki, wtorki i czwartki od godz. 8.00 do 15.00 (najlepiej jednak do godz. 10.00) pod numerem telefonu 501 983 692.

Artur Lawrenc

Parkingowy kompromis

- Kierując się ogólnymi przepisami i technicznymi parametrami tej drogi tak naprawdę wzdłuż całej długości chodników mogłoby obowiązywać tam zakaz parkowania, ale zastosowaliśmy dobry dla wszystkich kompromis – mówi Naczelnik Wydziału Dróg Marta Bosy mając na myśli drogę wewnętrzną bloków przy ul. Wrocławskiej

Przed przebudową drogi biegnącej obok budynków numer 29 i 31 mieszkańcy zostawiali swoje samochody częściowo parkując na niskich chodnikach. Od remontu (który nie zmienił szerokości jezdni i chodników, ale te drugie podwyższył) nie jest to już możliwe i dlatego parkowanie zaczęło stawać się realną przeszkodą dla innych użytkowników, np. właścicieli garaży.

- Otrzymywaliśmy liczne zgłoszenia mieszkańców o problemach z wjazdem i wyjazdem z garażu. Wiemy, że uwagi trafiały też bezpośrednio do pani prezydent. Swobodny przejazd tą drogą ma dodatkowe znacznie również z tego powodu, że jest to alternatywna trasa do bazy Orlenu – mó-

wi komendant Straży Miejskiej Dariusz Rączkowski.

Urząd w konsultacji z projektantami i policją zaczął szukać rozwiązania. – Ustawienie znaków zakazu zatrzymywania się nie było naszym pierwszym wyborem, ale tylko to zyskało akceptację. Poza tym jest to dobry dla wszystkich kompromis między całkowitym zakazem parkowania, a możliwością zostawienia samochodów na całej długości jezdni – komentuje Marta Bosy, naczelnik Wydziału Dróg.

Przedstawiciele Spółdzielni Mieszkaniowej i Zakładu Usług Mieszkaniowych o zamiarze wyłączenia z możliwości parkowania dwóch łuków drogi (łącznie kilkadziesiąt metrów) zostali poinformowani 30 października. – Mieli

dość czasu na przekazanie tej informacji mieszkańcom. Poza tym zaproponowaliśmy im wyznaczenie dodatkowych miejsc postojowych na ich terenie, tak abyśmy wiedzieli gdzie obniżyć krawężnik, ale do niczego takiego nie doszło – mówi M. Bosy.

Znaki stanęły na swoich miejscach w ciągu dnia 24 listopada. Wszystko jest czytelne, nie ma już problemu w kontekście korzystania z garaży.

- 26 listopada strażnicy byli tam z rutynową kontrolą. Za wycieraczkami dziewięciu źle zaparkowanych samochodów zostawili zawiadomienia z wezwaniem na komendę. Nie w celu ukarania, a edukowania, wyjaśnienia



Wyłączenie z możliwości parkowania obejmuje wyłącznie dwa łuki drogi

o zmianie w organizacji ruchu. Kierowcy w większości przyjęli to ze zrozumieniem, nikt nie został ukarany mandatem. Wiemy z wizji w terenie i od samych miesz-

kańców, że wszystko na tej drodze jest teraz w porządku – podkreśla D. Rączkowski

Artur Lawrenc

Historia z chlebem w tle

Można niektóre domy w Nowej Soli mieć przez całe życie i kompletnie nie mieć pojęcia, jakie niesamowite historie się w tych miejscach ukrywają. A niektóre ukrywają nawet więcej niż jedną, tak jak pewien dom przy dzisiejszej ulicy Chrobrego

Kiedys do jakiejś grupy turystów powiedziałem: w sumie, gdybym gdziekolwiek stanął w Nowej Soli i rzucił kamieniem, to w promieniu tego rzutu jestem w stanie opowiedzieć jakąś historię związaną z tym miejscem. Taką bardziej historię człowieka niż historycznego wydarzenia, przez co chyba przeszłość naszego miasta jak i samo miasto staje się bliższe. I są tu miejsca, w których pod jednym dachem, na jednej parceli, historie przeplatają się jak warkocz, a każde z jego pasm jest tak zajmujące, że żal z rąk choć na chwilę wypuścić. Tak właśnie jest z jednym z domów przy ul. Chrobrego.

Tragiczna powódź

Historia tego domu zaczyna się od rodzinnej powodziowej tragedii w lipcu 1903 roku. To niewyobrażalnie smutna historia rodziny Dullinów. Miejscem tamtych wydarzeń jest nieistniejący już dziś Oderhaus, domek w środku niczego, położony w sąsiedztwie dwudomowej osady Borki, pomiędzy przepompownią w Bobrownikach a mostem ścieżki rowerowej. Był to niewielki budynek z pruskiego muru, kryty strzechą. Pierwotnie, na początku XIX wieku, był prawdopodobnie rodzajem siedziby strażników leśnych. Od zawsze żyła tam rodzina Dullin. Ten dom stał tuż przy rzece. Dokładniej: między Odrą a wałem na płaskim skrawku ziemi. W 1903 roku mieszka tam pięć osób: małżeństwo z trójką dzieci. Najstarszy syn – Paul – jest aktualnie na praktykach w Neusalz, uczy się tam na piekarza. Reszta rodziny, cztery osoby, są w domu. W lipcu 1903 roku ziarna w kłosach ciążyły już lekko łodygom zbóż. 9 i 10 lipca po nagłych opadach na Śląsku Matka Odra nabrała wody w płuca i wydała groźny pomruk. Pod Kozłem rozlewisko rzeki miało 6 km szerokości, a 12 lipca woda była już we Wrocławiu, zalała pół miasta.

Że coś się dzieje, Dullinowie poznali po rzece. Bo nie mieli przecież internetu, telewizji ani alertów RCB. Wszak mieszkali w domku w środku niczego. Ot, ziemia nazbyt czule zasysała buty przy zbiorze jagód, ucichły rozgadane dotychczas ptaki w lesie, nocą nadmiernie słychać było tu-



Oderhaus Dullinów zaznaczony na dawnej mapie. Gdyby nie powódź z 1903 roku i tragedia Dullinów, być może nie powstałaby piekarnia przy Chrobrego i nie trafiłby do niej młody Polak, wysłany spod tego dachu później do Dachau

pot leśnych zwierząt uciekających od rzeki.

Dość nagle, bez „dzień dobry”, bez pukania, jak do siebie, do izb domu Dullinów wpęła Odra, płucze kurz w deskach podłogi, zaczyna lizać ściany, za chwilę podnosi łóżko, kręci stołem.

Łódź mają tuż przy domu. Wsiadają we czwórkę, rodzice, starszy syn i czteroletnie, najmłodsze dziecko. Płyną w stronę pobliskiego wału. Ratują życie. Wysiadają, ale zaczyna być im żal krowy, która została w domu.

Czteroletnie dziecko zostawiają na wale, może z kotem, może z psem, a rodzice ze starszym synem wracają po krowę. Wszystko się udaje, zdążyli, we trójkę pakują zwierzę na łódź i płyną.

Dochodzi jednak do fatalnej chwili. Dullinowie hodowali pszczoły. Kiedy rzeka zabiera ule, owady szukają miejsca, gdzie się zatrzymać. Wybierają niestety krowę, która wpada w amok i zaczyna wierzgać, łódź się przewraca, matka z ojcem znikają pod wodą i nigdy już nie wypływają. Syn na przewróconej łodzi dociera do wału.

Przeżywa też krowa, którą przez kilka dni widuje się blakającą po okolicznych zalanych polach, ale zwierzę jest niebezpieczne dla ludzi, ktoś decyduje, żeby ją odstrzelić.

Czteroletniego, najmłodszego z Dullinów na wychowanie do swojego majątku bierze Baron von der Lancken-Wakenitz z Zatonia. Najstarszy syn, Paul, ten, który był na praktykach podczas tych fatalnych zdarzeń, wróci jeszcze do rodzinnego Oderhausu, będzie tam jeszcze mieszkał z rodziną. Jest znany z tego, że turystom

nadodrzańskim serwuje piwko. Potem Oderhaus przejmuje lokalna młodzież, tworzą tam coś na kształt schroniska młodzieżowego. Budynek zostaje odnowiony, umeblowany, stajnia staje się garażem dla rowerów, którymi najłatwiej dotrzeć tu wałem wzdłuż Odry lub przy Czarnej Strudze.

Z czasem jednak dom staje się przystanią dla różnej maści lumpów, włóczęgów, szemranych typów, którzy szukali dachu nad głową z daleka od ludzkich siedzib.

Oderhausu dziś nie ma, nie ma nawet po nim śladu. Czas go zmył jak rwąca rzeka.

Paul Dullin natomiast, już wykształcony piekarz, decyduje się na otwarcie piekarni, właśnie przy ul. Chrobrego. I jak sobie pomyśleć o losie piekarza Dullina, o tej strasznej tragedii, której doświadczył, to już jest historia warta przypomnienia. Ale tu ona się jeszcze nie kończy.

Obóz za bycie ludzkim

Paul Dullin piecze w swojej piekarni przy Chrobrego, wtedy Hauptstrasse, chleb dla mieszkańców – najpierw wsi Kusser (dzisiejszego Pleszówka), potem, od 1928 już dla nowosolan, bo wtedy tę miejscowość włączono do Nowej Soli. Wiedziałem, skąd się tam Paul Dullin wziął, jaki los spotkał jego rodziców i myślałem, że historia związana z tym budynkiem jest dla mnie zamknięta.

Ale w to miejsce trafiłem jeszcze raz, z inną historią.

Szukałem kiedyś tych mieszkańców Nowej Soli, którzy byli ofiarą obozów koncentracyjnych. Zarówno mieszkańców Nowej

Soli sprzed jak i po 1945 roku. System niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych i obozów zagłady zmielił w swoich trybach 18 milionów ludzi z 30 krajów. 11 milionom ludzi zabrał życie. Ich pamięć czcimy 14 czerwca. I chciałem oddać cześć tym mieszkańcom naszego miasta, którzy obozów doświadczyli poprzez złożenie kwiatów i zniczy pod pomnikiem. I najpierw tych mieszkańców musiałem znaleźć. Kiedy znalazłem Johanna Pankiewicza, myślałem przez chwilę, że to być może któryś z przedwojennych mieszkańców miasta o z polską brzmiącym nazwisku, wszak takich osób mieszkało tu sporo. Ale dostałem sugestywną wiadomość od Pana Henryka, mieszkańca Nowej Soli o treści: „Miałem możliwości poznać osobę o tym nazwisku, która po wojnie mieszkała w Nowej Soli i właśnie z Nowej Soli w czasie wojny została wysłana do obozu Dachau. Może mój znajomy z osobą wymienioną w poście to zbieg przypadku, ale tylko może”. Poszedłem tym śladem.

Informację o Pankiewiczu wywiezionym z Neusalz do Dachau znalazłem na stronie JewishGen wśród więźniów Dachau. Na stronie myheritage wspomniany był jako Johann, urodzony w 1920 roku w mieście Klein Hegen. Adres zamieszkania: Neusalz Gr. Hauptstrasse 21.

Ale to nazwisko nie figuruje w książkach adresowych Neusalz. „Klein Hagen” lub „Klein Hegen” to miejscowość z okolic Gostyni. Po naszymu – taka miejscowość jest gdzieś pod Gostyniem, któremu zmieniono nazwę po 1939 roku i aneksji Wielkopolski

przez Niemców.

Skoro około 20-letni Johann, a właściwie Jan Pankiewicz trafił do Neusalz jako 19-20 latek, pomyślałem, że wysoce prawdopodobne jest, że był tu jako robotnik przymusowy. Tak, Jan Pankiewicz był chłopakiem spod Gostynia, Polakiem na robotach przymusowych w Neusalz. Pracował jako piekarz. Domyślasz się pewnie, do czyjej piekarni trafił Pankiewicz. Tak. Do piekarni Dullina przy Chrobrego właśnie.

I co takiego zrobił Pankiewicz, że został wysłany do obozu koncentracyjnego?

Odpowiedź znalazłem w jego karcie więźnia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, bo okazało się, że to do Rogoźnicy na Dolnym Śląsku trafił najpierw. Aresztowano go w Neusalz 9 października 1943. Zarzuty: kradzież i dysponowanie kradzionym mieniem.

Zapytałem od razu Pana Henryka o możliwość takich zarzutów.

„Wspominał, że powodem zesłania do obozu było dostarczanie chleba dla jeńców, którzy byli przetrzymywani gdzieś w barakach właśnie na Pleszówku” – uściślił Pan Henryk.

I wszystko się zgadza! Otóż Jan Pankiewicz w piekarni Dullina kradł chleb przy Chrobrego i dawał go jeńcom wojennym, skoszaronym w barakach przy ulicy Wiejskiej na Pleszówku, który to obóz miał przecież tuż za płotem piekarni.

I to za to właśnie trafił do piekła Gross-Rosen – tuż po świętach Bożego Narodzenia, 27 grudnia 1943. Stąd, po sześciu tygodniach, wysłano go do obozu w Dachau.

Jan Pankiewicz przeżył wojnę, przeżył koszmarny obóz, doświadczenia na nim przeprowadzane i wrócił do Nowej Soli. Pracował w kaflarni, mieszkał przy ul. Curie-Skłodowskiej. Nadal ponoć świetnie piekł. Założył rodzinę, dożył 85 lat, zmarł w 2005 roku, jego grób możecie znaleźć na cmentarzu przy ul. Piaskowej. „Pan Jan był wspaniałym człowiekiem pomimo ciężkich wojennych przeżyć, człowiekiem o wspaniałym życiorysie i charakterze” – wspomina go Pan Henryk.

Tak. Jeden dach, jedna parcela, historii jak pasm w warkocz.

Tak na marginesie...

Był sobie raz...

Tak zaczyna się większość bajek, ale o tym za chwilę.

Najpierw chcę podzielić się z Wami ważnymi doniesieniami na temat skutków nieczytania książek.

Przyzwyczajiliśmy się do myśli, że jako ludzkość idziemy do przodu, bo w ciągu ostatniego stulecia każde kolejne pokolenie osiągało w testach IQ wyniki wyższe od swoich rodziców i dziadków. Niestety, ten trend się zmienił. To nie bajka. Na podstawie badań przeprowadzonych w USA wiemy, że po raz pierwszy od prawie 100 lat odnotowano tam spadek średniego ilorazu inteligencji, a zjawisko nazywane jest odwróconym efektem Flynna (od nazwiska J. R. Flynna, który badał wzrost IQ).

Niestety, w Polsce nie jest lepiej. Program Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, który jest największym na świecie miernikiem oceny jakości, równości i wydajności systemów edukacji, analizował też wyniki badań m.in. właśnie z Polski, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Grecji czy Japonii, a wnioski zasmucają, bo okazuje się, że w zdecydowanej większości krajów, u nas również, spadły drastycznie wyniki w umiejętnościach matematycznych i w umiejętności czytania. Wprawdzie IQ mierzy tylko pewien wycinek inteligencji, jednak jego spadek oznacza pogorszenie wielu ważnych zdolności, np. logiczne i abstrakcyjne myślenie czy systematyczne planowanie.

Wielu badaczy uważa, że to właśnie spadek zainteresowania „głębokim czytaniem” przyczynia się do spadku zdolności poznawczych. Internet, media społecznościowe, krótkie treści – newsy, posty, powiadomienia – promują „płytkie czytanie”. Zamiast głębokiej analizy tekstu, tylko skanujemy go w poszukiwaniu kluczowych słów, przełączając się szybko między zadaniami i źródłami informacji. Osłabiamy naszą zdolność koncentracji, a krótkie wiadomości z linkami, które przenoszą nas bez sensu z jednego miejsca w drugie, pogarszają umiejętności zapamiętywania i rozumowania. Czytanie książek, zwłaszcza literatury pięknej, filozoficznej, czy historycznej, wymaga od nas ciągłej koncentracji na dużych, spójnych fragmentach. Śledząc wątki, analizując motywy działań bohaterów, utrzymując w pamięci przyczyny i skutki ich działań, trenujemy zdolność do abstrakcyjnego i logicznego myślenia. Ponadto czytanie książek jest jednym z najlepszych sposobów na wzbogacenie słownictwa i opanowanie bardziej złożonych struktur językowych, a to koreluje z wyższymi wynikami IQ i, co ważne, pomaga nam lepiej rozumieć się wzajemnie. To jak cudowne lekarstwo, zatem dlaczego nie czytamy?

Ponad połowa Polaków nie przeczytała w ostatnim roku ani jednej książki. Brak czasu i nawyku czytania to najczęstsze powody, ale można to zmienić i nie cze-

kajmy z tym do Nowego Roku, zacznijmy od dziś, choćby od dwudziestu minut dziennie, niekoniecznie rzucając się ambitnie na opasłe tomy. Mogą to być krótkie formy, takie jak opowiadania, nowele albo... bajki. Godny polecenia argentyński pisarz Jorge Bucay, który jest lekarzem psychiatrą, podczas terapii ze swoimi pacjentami, opowiadał im różne historie, co w jego zamierzeniu miało im pomóc poznać samych siebie, zrozumieć swoje lęki i pragnienia. Okazało się to bardzo skuteczne dla terapii, bo alegoryczna treść bajek pozwalała pacjentom z dystansem spojrzeć na swoje problemy i prowokowała do samodzielnego poszukiwania rozwiązań. Opowiadał im nie tylko bardzo stare i tradycyjne historie z różnych kultur, ale również współczesne anegdoty i te wymyślone przez siebie. Zawarł je w książce *Opowiadki do przemyślenia*, a wcześniej wydał zbiór pod tytułem *Pozwól, że Ci opowiem...bajki, które nauczyły mnie jak żyć*, który jest zapisem terapii fikcyjnego pacjenta. Opowieści te mogą wydać się być może zbyt proste, bo nie zawsze w życiu jest jak w bajce, ale jeśli pozwolimy sobie na chwilę refleksji nad ich treścią, być może dostrzeżemy coś, o czym zapomnieliśmy, albo co nam umknęło wcześniej i zweryfikujemy swoje obawy, troski, lęki. Z tą lekturą jest mało czytania, a dużo myślenia, bo z pozoru proste, czasem trochę dziwne, a nawet okrutne historie (ale czyż bajki czytane w dzieciństwie nie były okrutne?) mogą na długo zagnieździć się w naszej głowie albo... albo nie, bo może nie znajdziemy w nich punktu odniesienia do własnego życia.

Na przykład jedna z bajek opowiada o okrutnym carze, który rozgniewał się na swojego krawca za źle przyszyty guzik i skazał go na śmierć. Zanim wyrok został

wykonany, krawiec postarał się, żeby do cara dotarła wieść o tym, że potrafi nauczyć mówić ulubionego przez despotę niedźwiedzia. Car darował krawcowi życie, uczynił go bogatym, ale dał jeden warunek: za dwa lata niedźwiedź ma przemówić, bo jeśli nie, to wyrok zostanie wykonany. Zmartwionej tą groźbą żonie, krawiec powiedział: *Pomyśl tylko, mieliśmy ściąć jutro rano, a teraz mam dwa lata... przez dwa lata wiele rzeczy może się wydarzyć...W tym czasie car może umrzeć, ja mogę umrzeć...a przede wszystkim... kto powiedział, że niedźwiedź nie przemówi!* Albo ta o Poszukiwaczu, który udał się do miasta Kamir, gdzie na cmentarzu, z napisów na nagrobkach wynikało, że najstarszy zmarły człowiek miał zaledwie jedenaście lat. Kiedy Poszukiwacz zapłacił nad ich losem, stróż cmentarny wyjawiał mu, że te liczby znaczą coś innego. Co? Nie zdradzam, bo może sami będziecie chcieli doczytać?

A tak na marginesie: taka książka to świetny pomysł na mikołajkowy prezent.

Elżbieta Gonet



Nowosolski obiektyw

- Zdjęcie przedstawia kanię czarną w jednym z najbardziej wymagających momentów jej zachowania — tuż w chwili lądowania na starej, omszałej gałęzi. Cenię je szczególnie dlatego, że uchwycenie tak precyzyjnego manewru wymagało wielu godzin obserwacji i cierpliwego śledzenia ptaka w powietrzu. Kania, zwalniając przed lądowaniem, szeroko rozkłada skrzydła, ukazując pełen wachlarz lotek i subtelne przejścia barw w upierzeniu. W jej oczach widać skupienie, a wyciągnięte szpony świadczą o pełnej kontroli nad sytuacją. Tego poranka światło było wyjątkowo sprzyjające — miękkie, ciepłe i delikatnie boczne, przez co podkreśliło strukturę piór i dodało zdjęciu przestrzenności. To ujęcie jest dla mnie symbolem harmonii między dynamiką drapieżnika, a spokojem natury. Zatrzymuje ułamek sekundy, w którym siła, elegancja i precyzja ptaka spotykają się w jednym, niepowtarzalnym kadrze — barwnie opisuje autor zdjęcia Przemysław Pulka.



Barbórkowe spotkanie pokoleń

W Magazynie Solnym dziecięcy gwar mieszał się z opowieściami o górniczym trudzie. Z okazji Barbórki Nowosolskie Stowarzyszenie Górników spotkało się z przedszkolakami z miejskiego przedszkola nr 1

– Chcemy pokazać dzieciom, czym naprawdę jest praca górnika – mówił Lech Bekulard z zarządu Stowarzyszenia. – To nie jest praca przy biurku. Na dole to ogromny wysiłek fizyczny i umysłowy. W Nowej Soli mieszka około 300 górników – aktywnych i emerytów związanych głównie z kopalniami w Rudnej, Sieroszowicach i Polkowicach. Bekulard podkreślał, że choć górnictwo węglowe powoli odchodzi, miedziowe wciąż jest jednym z najważniejszych

sektorów na świecie.

Spotkania z dziećmi mają również wymiar przyszłościowy. – To potencjalna kadra. Trzeba pokazać im, że to zawód, w którym można się spełnić i godnie zarobić – dodawał Bekulard.

Skarbnik Stowarzyszenia Andrzej Dela akcentował znaczenie tradycji. – Pokażemy mundury, narzędzia, opowiemy o zwyczajach górniczych – mówił. Sam górnikiem został po podobnym spotkaniu w dzieciństwie. Wspomniano

też o zmianach w branży. – Górnictwo ma w Polsce wielowiekową historię. Jeśli kiedyś wrócimy do węgla, to już w zupełnie nowej technologii – podkreślał Dela.

Anna Kaczyńska, wychowawczyni grupy Miśki, przypomniła, jak ważne jest to święto. – Dzieci dowiadują się, jakie skarby kryje ziemia – mówiła. To dla nich cenna lekcja.



W wydarzeniu uczestniczyła prezydent Beata Kulczycka, która złożyła górnikom życzenia i wręczyła świąteczne upominki

Lukasz Chybiński

Barwy Jesieni

Ćwierć wieku koncertowania

W klubie przy Nowosolskiej Spółdzielni Mieszkaniowej panowała gorączkowa, ale radosna atmosfera. To nie był zwykły wieczór andrzejkowy (28.11). Dla członkiń zespołu Barwy Jesieni to podwójne święto – wróżby przeplatały się z jubileuszem. Przed 25 laty w Nowej Soli narodził się niezwykle żeński zespół. Takiego wigoru jaki te seniorki mają podczas występów, może pozazdrościć każdy

W zaciemnionej głównej sali klubu przy ul. Matejki przy jednym ze stołów zastawionych ciastem i napojami siedzi Mirek Szalno, człowiek, który od piętnastu lat prowadzi ten „babiniec”, jak o sobie mówią panie. Z charakterystycznym uśmiechem opowiada o swoich metodach.

– Zajęcia są demokratyczne i... autokratyczne – wyjaśnia. – Demokracja polega na tym, że to zespół wybiera piosenki. Głosujemy, czy będziemy śpiewać ten konkretny utwór. I tu się demokracja kończy. Ponieważ, nieskromnie powiem, ja na graniu się znam. Mam „dar od Najwyższego” – słyszę piosenkę i potrafię ją zagrać. Repertuar? Głównie folklor, piosenki biesiadne, a gdy nadchodzi czas – kolędy, także te mniej znane, jak nasza ulubiona „Kolęda dla nieobecnych” przywieziona z miejscowości Góra, gdzie Barwy Jesieni koncertuje regularnie.

Zespół to nie tylko klubowe próby i lokalne występy. Zespół koncertuje, a szczególnie umiłowal sobie wyjazdy właśnie do Góry. Przez lata Mirek bronił się przed udziałem w konkursach piosenki.

– Dla pań, które są „dwa dni” starsze ode mnie – uśmiecha się Mirek – konkurs kojarzy się z poddawaniem nogi. Dla nas jest świętem piosenki.

Jednak pewnego roku dał się namówić. Ku jego „ubolewaniu”... zespół Barwy Jesieni wygrał. Pojechali raz jeszcze – znów wygrali.

– Mówię: nie jeżdżymy tam więcej! – śmieje się. Dziś jeżdżą głównie dla przyjemności, a w klubowej gablocie nie mieszczą się już wszystkie zdobyte trofea.

Kiedy wchodzę do niewielkiej, jasnej sali, w której dwa razy w tygodniu na próbach spotyka się zespół, od razu czuję, że to miejsce oddycha muzyką. Słychać śmiechy, krótkie komentarze, wesołe przekomarzanki. – Krystyna Dniepruk, mieszkam na Osiedlu Fredry, od początku – przedstawia się pierwsza pani Krystyna. I od razu dodaje, że śpiewa... także od początku. – Zawsze trzeba się uczyć i uczyć. Śpiewanie samo nie przychodzi. Ale jak się to kocha, to już cała reszta jest łatwa – tłumaczy z uśmiechem.

W pewnym momencie do rozmowy włącza się pani Czesława Miel-



Barwy Jesieni to coś więcej niż zespół. To krąg przyjaciół

nik odpowiedzialna za repertuar. To ona wyszukuje piosenki, które „wpadną jej w ucho”, przynosi na próbę, a jeśli reszcie się spodoba – drukuje i powiela teksty dla wszystkich. Repertuar dobierany jest tematycznie – na Dzień Kobiet, Dzień Emeryta, święta. Ważne, by był rytmiczny, „żeby można było poklaskać, potaćńczyć”. Pani Czesława jest najmłodsza (65 lat) i jest córką jednej z pań, która śpiewa w zespole od lat. – Dołączyłam przypadkiem, zostałam na dobre – uśmiecha się. Najstarsze panie w składzie mają ponad 80 lat, ale – co ważne – energii mogłoby im pozazdrościć nie jedno młodsze pokolenie. Dla nich śpiew to nie zajęcie. To sposób na życie.

Szyją stroje, leczą samotność

Podziwiam stroje – barwne, dopracowane, trochę folklorystyczne, trochę nowosolskie. I wtedy pada zdanie, które otwiera oczy jeszcze

szerzej: – Same sobie szyjemy! – mówią panie. – Nie jestem krawcową, ale mam rękę sprawną – dodaje jedna z nich. Barwy Jesieni, to nie tylko śpiew. To rękodzieło, wspólne pomysły, praca własnych rąk. A wszystko w rytmie serdecznego śmiechu. Szczególnie mocno wybrzmiewają słowa pani Elżbiety Humerskiej: – Jestem wdową. Dziewczyny zaprosiły mnie tutaj. Pomyślałam: idą te długie, samotne wieczory, przyjdę. Jak przyszłam, to mnie wciągnęło. Teraz bez tego żyć nie mogę.

– W Barwach Jesieni nikt nie jest sam. Tu troska miesza się z humorem, a muzyka staje się lekarstwem na ciszę w domu – wtrąca jedna z wokalistek. Zespół spotyka się dwa razy w tygodniu, w sezonie letnim częściej. – Człowiek jedzie na wakacje i myśli: kiedy wreszcie będzie próba? – śmieją się panie.

Mirek „jedyny taki”

I choć Barwy Jesieni to zespół żeń-

ski, panowie są tu mile widziani. A właściwie – jeden konkretny pan. Mirek. Instruktor, opiekun, kierownik, przyjaciel. Człowiek, którego panie wychwalają jednoznacznie, aż przez chwilę brakuje im słów. – Gdyby nie on, zespół dawno by nie istniał. Wytrzymuje z nami 15 lat! On ma nie jedną, a dziesięć kobiet na głowie! Ciepły, fajny. Takiego tu nie było i nie będzie – mówią jedna przez drugą. Mirek udaje, że nie słyszy. Ale widać, że jest wzruszony.

Barwy Jesieni to coś więcej niż zespół. To krąg przyjaciół. To miejsce, które daje sens ich codzienności. Bo w ich śpiewaniu jest radość, w oczach – wdzięczność, a w historii – prawdziwe, często trudne ludzkie życie.

Wszystkiego najlepszego z okazji pięknego jubileuszu.

Lukasz Chybiński

Co, gdzie, kiedy

KULTURALNY ROZKŁAD JAZDY

Nowosolski Dom Kultury

ANDREA CHÉNIER, Umberto Giordano – transmisja na żywo z Metropolitan Opera. Piotr Beczała występuje w roli szlachetnego poety, który pada ofiarą intryg i brutalności Rewolucji Francuskiej w pełnej pasji operze tragicznej Giordana. Po świetnie przyjętym występie w Fedorze w sezonie Live in HD 2022/23, Beczała ponownie łączy siły z sopranistką Sonyą Yonchevą wcielającą się tym razem w arystokratyczną ukochaną Chéniera – Maddalenę di Coigny. W roli Carla Gérarda przedstawiciela rewolucyjnego terroru, który przesądza o losie kochanków, wystąpi baryton Igor Golovatenko. Za pulpitem dyrygenckim stanie Daniele Rustioni. Transmisja (z polskimi napisami) potrwa 3 godziny 31 minut (w tym dwie przerwy). Bilety: 40 zł przedsprzedaż/35 zł Nowosolska Karta Seniora/50 zł w dniu wydarzenia. Porywająca inscenizacja Nicolasa Joëla będzie transmitowana na żywo z nowojorskiej sceny Met do kin na całym świecie już w **sobotę 13 grudnia o godz. 19.00**.

André Rieu „Wesołych Świąt!” – zobacz z najbliższymi nowy bożonarodzeniowo-noworoczny koncert André Rieu i jego Orkiestry Johanna Straussa! Najnowsze kinowe widowisko króla walca nosi tytuł „Wesołych Świąt!” i przeniesie was w prawdziwie magiczny świat świątecznej muzyki i radości. Usłyszycie najpiękniejsze kolędy, cudowne walce i polki oraz bożonarodzeniowe hity.

Na widowiskowy „Wesołych Świąt” zaprasza Nowosolski Dom Kultury



A Emma Kok zaśpiewa dla Was „Mam tę moc” z filmu „Kraina lodu”. To wszystko i inne muzyczne niespodzianki rozgrzeją Wasze serca i wprowadzą Was w atmosferę Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku. Boże Narodzenie i Nowy Rok od zawsze były ulubionym czasem André. Nic więc dziwnego, że z ogromną radością dzieli się on co roku swoim wyjątkowym świątecznym show, nie tylko z publicznością, która na żywo podziwia jego grudniowe występy w Maastricht, ale także z widzami zgromadzonymi w kinach całego świata. To sprawia, że jego świąteczne koncerty ogląda milionowa publiczność. Maestro wraz ze swoją fenomenalną Orkiestrą Johanna Straussa jak zawsze przygotował widowisko pełne ciepła, śmiechu i emocji. Wśród zaproszonych gości znalazła się fenomenalna Emma Kok, która już podbiła serca publiczności na całym świecie. Na estradę zaś wkroczy 400-osobowa orkiestra dęta, która wykona tradycyjną pieśń „Go Tell It on the Mountain”. Muzycy ci także wesprą swym majestatycznym brzmieniem Annę Reker, która zaśpiewa kolędę „Dzwoneczków dźwięk”. To coś więcej niż zwykły świąteczny koncert. To pełne muzycznych prezentów i przesyczone magiczną atmosferą Bożego Narodzenia kinowe wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci Twojej i Twoich najbliższych. Czas trwania: 155 minut w tym jedna przerwa. Bilety: 45 zł, 40 zł – ulgowy, 35 zł – Nowosolska Karta Seniora. **Niedziela 21 grudnia o godz. 13.00.**

Kino Europa: **Zwierzogród 2**

10-12 i 14 grudnia o godz. 15.00 i 17.00

13 grudnia o godz. 16.00

15 i 16 grudnia o godz. 17.00

17 grudnia o godz. 16.00.

Kino Europa: **Rocznica**

12, 14, 15 i 16 grudnia o godz. 19.30

17 grudnia o godz. 17.00 i 19.30.

Kino Europa: **Iluzja 3**

10-11 grudnia o godz. 19.30.

Kino Europa: **Avatar: Ogień i popiół**

19-23 grudnia o godz. 16.00 i 19.30.

Magazyn Solny

Iskrzy się... vol. 2: Trio Pospieszalski/Mucha/Janicki + Stara Rzeka Jakub Ziółek – Iskrzy się... to nowa seria cyklicznych koncertów z muzyką otwartą, poszukującą, bez ograniczeń stylistycznych i sztywnych ram. To przestrzeń dla artystów, którzy nie boją się ryzyka, improwizacji i eksperymentu. Trio Pospieszalski/Mucha/Janicki powstało z potrzeby wyciągnięcia esencji z wielu lat wspólnych scenicznych doświadczeń. Zespół charakteryzuje niezwykła łatwość z jaką przenika między muzycznymi światami oraz ponadnaturalne porozumienie między muzykami. Podczas występów utwory są na żywo rekonstruowane wykorzystując zaskakującą ilość wpływów od muzyki świata, poprzez hip-hop, piosenkę poetycką, hardcore czy house. Stara Rzeka to solowy projekt Jakuba Ziółka, który ponad dziesięć lat temu powstał jako wynik inspiracji muzyką drone oraz pięknem i tajemniczą atmosferą Borów Tucholskich. Osadzony w tak różnych stylistykach gatunkowych jak amerykański prymitywizm, krautrock, czy black metal, projekt ten wydał dwa ciepło przyjęte w Polsce i za granicą albumy. Bilety do kupienia online i w Magazynie Solnym – informacja o tym na profilu Stowarzyszenia SPARK na Facebooku. **Piątek 19 grudnia, godz. 19.00.**

Miejska Biblioteka Publiczna

Koncert Świąteczny w wykonaniu nowosolskich artystów. **Środa 17 grudnia, godz. 18.00**, Galeria pod Tekstem.

Teatr Terminus A Quo

GNAJT – Grudniowa Noc Ambarasujących Jednakowoż Teatrów, **od piątku 19 do niedzieli 21 grudnia.**

Pani od triathlonu

Nowosolską stomatolog Dorotę Witko wielu z pewnością kojarzyło przez lata, jaką panią doktor z Nowosolskiej Grupy Biegowej, która nierzadko wygrywa swoją kategorię wiekową na różnego rodzaju zawodach biegowych. Od dwóch lat można ją spotkać również na arenach triathlonu. Co więcej, nie tylko w kraju, ale też na świecie i to w biało-czerwonych barwach Polski!

Pani Dorota, świadoma, że bieganie do ogólnorozwojowych sportów nie należy (i po popełnieniu, jak każdy początkujący kilku kosztownych błędów), dla większej sprawności i zapobiegania kontuzjom nie stroniła też od innych aktywności. Chodziła na siłownię na crossfit, przez rok ćwiczyła taniec. Czasem wsiadała na rower. Pływała żabką w basenie. Po godzinach w pracy, gdzie głównie siedzi, i to w ciągłym napięciu, każda aktywność jest dla niej niezbędną, zdrową przeciwwagą i rozluźnieniem – tak dla spiętego ciała, zmęczonego kręgosłupa, jak i dla głowy. O wpływie na dobrą pracę serca nie wspominając.

Nowy pomysł na siebie wpadł jej do głowy podczas przymusowej przerwy od sportu. – Uderzyłam się w domu w stopę, co wykluczyło mnie aż na cztery miesiące. Czulałam, jak spada jakość mojego zdrowia, rośnie waga, spada samopoczucie. I tak narodziły się dwie kwestie – ponowne zmierzenie się z maratonem i spróbowanie triathlonu, na który miałam już ochotę kilka lat wcześniej, tylko covid wtedy pokrzyżował te plany – wspomina.

Koleżanka D. Witko startuje w tzw. Ironmanie – triathlonie, gdzie do pokonania jest aż 3,8 km w wodzie, 180 km na rowerze i na koniec 42 km (maraton) biegiem. Skontaktowała się z jej trenerką, a ta przygotowała panią Dorotę do startu w Poznaniu w październiku 2023 roku.

– Poprawiłam swój dotychczasowy czas maratonu o pół godziny! A potem jeszcze zrobiłam nową życiówkę w półmaratonie, po ośmiu latach! – nie dowierza do dziś.

W 2024 r. zaczęła w zasadzie od zera trudną i żmudną naukę pływania, bo jednak żabka i kraul nie mają ze sobą wiele wspólnego. Nie była przekonana, ale dała się namówić na wyjazd na obóz do Hiszpanii. Kupiła od sąsiada rower szosowy i w drogę. W Hiszpanii pływała w basenie, bo otwarte morze, niska temperatura i specjalny strój (pianka) to jeszcze było dla niej za wiele. Na rowerze zdezystała się z długimi podjazdami. Pierwsze liżnięcie triathlonu było jednak zaliczone.



Pani Dorota to żywy dowód na to, że sportowe marzenia można realizować w każdym wieku

Dalej był kolejny maraton (Łódź) i regularny trening trzech dyscyplin. – Myślałam o pierwszym starcie w triathlonie dopiero na jesień. Za mną był zaledwie jeden raz w piance w otwartej wodzie i treningowa próba przechodzenia z pływania na rower i z roweru na bieg, a mimo to dałam się namówić na start w barwach klubu LitWIN Sports w Sycowie na dystansie jednej ósmej Ironmana, tj. 450 metrów pływania, 22 km roweru i 5 km biegu. Pojechałam i wygrałam kategorię wiekową, i co więcej, możliwość reprezentowania Kadry Narodowej Age Group na Mistrzostwach Europy w Vichy. Nie mogłam odmówić takiej szansy – przyznaje.

We Francji czekał na nią tzw. sprint: pływania było o 300 m więcej, a roweru 2 km mniej. – Mój czwarty raz na otwartej wodzie, pierwsze aż 750 m, a do tego w rzece. Przeplatałam kraul żabką, bo było ciężko. Po wyjściu z wody wiedziałam, że już dalej będzie ok. Wielkie wrażenie zrobiły na mnie konkurentki. To trzeba zobaczyć z bliska. Kat. wiekowa K60, natomiast one są niesamowicie mocne i bardzo profesjonalne. Robią to od lat – komentuje D. Witko, dla której przygoda z triathlonem potoczyła się błyskawicznie. – Wpadłam w to wszystko bez planowania i zastanawiania się. Samo się to

wydarzyło. Nawet nie wiedziałam, że Syców daje przepustki na ME. Rzeczywistość wyprzedziła marzenia, które w zasadzie nie zdążyły się pojawić – nie ukrywa.

Dziś za nią już łącznie sześć startów indywidualnych – w tym roku dwa w Polsce i dwa – nie byle jakie, zagraniczne. D. Witko tym razem celowała (skutecznie) w te krajowe zawody, które mogły dać jej przepustkę na Mistrzostwa Europy i Azji w Turcji i na Mistrzostwa Świata w australijskim Wollongong.

– Chciałam pływać w Bosforze, pokonać rowerem most z Europy do Azji. Przeżyć coś niesamowitego wraz z ludźmi z całego świata, którzy uczestnicząc w zawodach tzw. Age Gruperów są dla siebie

bardzo przyjaźnie nastawieni, pełni pasji i energii do życia – opisuje. – Australia zrobiła wrażenie. Wielkie, kilkudniowe zawody dopięte na ostatni guzik. Niesamowity klimat. Polecałyśmy we dwie z koleżanką z drużyny, wspierałyśmy się nawzajem. Z bliska zobaczyłam też start światowej elity w tzw. T100 (2 km pływania, 80 rowerem i 18 biegu) – opowiada nowosolska dentystka.

Podczas tej dwutygodniowej podróży pani Dorota zaliczyła lekcję surfowania, wycieczkę po górach, jadła mięso krokodyla i kangura, zwiedziła Sydney. Na miejscu spotkała się z kolegą ze szkolnych lat, który nie tylko pomógł paniom poruszać się między Wollongong, a Sydney. – Wsiadaliśmy z pocią-

gu w dość dużym pośpiechu i nie zorientowałam się, że został w nim plecak z pianką, kaskiem, ale przede wszystkim medalem, którego ogromnie było mi żal. Bogdan skontaktował się z końcową stacją i wszystko udało się odzyskać – cieszy się D. Witko.

Triathlonistka odpowiadając na pytanie o łączenie życia zawodowego z taką pasją mówi, że najważniejszy jest balans i dopasowanie treningu do życia, a nie odwrotnie. – Nie zarzynam się i nie robię nic wbrew swojemu ciału. Trenuję szczęście raz w tygodniu, ale łącznie tych godzin nie jest dużo: dwa razy bieg do godziny z kawalkiem, dwa pływania po ok. 45 minut i dwa razy rower maks. do półtorej godziny. Zdarza się, że np. na rower wyjdę dopiero o godz. 22.00, ale to i tak jest ok, bo mnie to rozluźnia po trudnym dniu w pracy. Ruch i endorfiny dają energię, żeby dobrze funkcjonować i każdy powinien to zrozumieć i znaleźć aktywność dla siebie, szczególnie taką, która zadba o naszą tkankę mięśniową – podkreśla.

– Czasem ktoś mnie pyta, czy nie żałuję, że nie wpadłam w triathlon wcześniej, bo teraz miałabym lepsze wyniki. Absolutnie. Na wszystko w życiu jest czas. Nigdy bym nie zamieniła mojego życia rodzinnego i wychowania dzieci na trening, który teraz daje mi powera. Zaskakuje mnie przyznawanie przez tak wielu ludzi, że ich inspiruję, że podziwiają moją kondycję – dodaje. Po powrocie z Australii i listopadowej przerwie na regenerację D. Witko wróciła od grudnia do regularnych treningów. W 2026 zamierza wystartować na dłuższym dystansie – jednej czwartej Ironmana. W styczniu pojedzie na obóz, w dalszej części roku na trekking po Górach Skalistych. A w przyszłości? – Pojawiła się możliwość startu dla Age Gruperów w T100, więc chciałabym to kiedyś zrobić, tak jak i pokonać pełnego Ironmana. Jeśli zdrowie dopisze, kto wie... No i dawno już nie startowałam w żadnym biegu, na pewno więc odkurzę stare ścieżki – zapowiada pani Dorota.

Sukcesy D. Witko w triathlonie

2024 r.:

- Syców, 1. m, powołanie do kadry narodowej Age Group
- ukończenie Mistrzostw Europy w Vichy we Francji
- 3. m w Ogólnopolskiej Klasyfikacji PZT w grupach wiekowych

2025 r.:

- Triathlonowe MP w Suszu – 3 m. w sprincie, powołanie do kadry
- 9. m na transkontynentalnych Mistrzostwach Europy i Azji w Stambule
- 2. m w triathlonie (sprint) w Białymstoku, powołanie do kadry
- ukończenie na 34. m Mistrzostw Świata w Australii
- 3. m w drużynie LitWIN Sports na MP grup triathlonowych
- 2. m. w rankingu Age-Grouperów w Polsce w kat. wiekowej K60

Warto jest pomagać!

Zbliża się jedno z najważniejszych i najbardziej oczekiwanych wydarzeń charytatywnych w regionie - XXI Gala Warto Jest Pomagać

Patronat honorowy objęła prezydent Beata Kulczycka

Tegoroczna edycja, która odbędzie się 20 grudnia w hali CRS w Zielonej Górze, zyskuje silne wsparcie z Nowej Soli. Patronat honorowy nad galą objęła prezydent Beata Kulczycka. Równie istotny jest aktywny udział nowosolskich przedsiębiorców, którzy zadeklarowali zaangażowanie w wydarzenie, udowadniając, że lubuska solidarność nie zna granic. – Cieszy mnie, że tak wiele osób i firm z naszego miasta angażuje się w to wspaniałe wydarzenie. Wspólne działanie na rzecz potrzebujących to piękny przejaw społecznej odpowiedzialności i dowód na to, że potrafimy się jednoczyć we wspólnym celu – podkreśla Beata Kulczycka.

Gala organizowana nieprzerwanie od 2005 roku przez Stowarzyszenie „Warto jest pomagać” Grzegorza Hryniewicza, to wyjątkowe połączenie najpiękniejszych świątecznych utworów w wykonaniu znakomitych artystów ze szlachetnym celem. W tym roku na scenie zagości plejada gwiazd, którym towarzyszyć będzie 40-osobowa Orkiestra „Warto jest pomagać” pod batutą Wojciecha Zandeckiego.

Wśród potwierdzonych wykonawców są m.in.: Igor Herbut, Olga Szomańska, Ewelina Flinta, Filip Cembala, Alicja Szemplińska oraz artyści Lubuskiego Teatru. Wieczór poprowadzą, już tradycyjnie, Joanna Brodzik i Leszek Jenek.



Podczas wydarzenia odbędzie się także jubileuszowy XV finał plebiscytu „Anioł Roku 2025”, honorujący osoby, firmy i organizacje za ich bezinteresowną pomoc innym. Podczas gali na uczestników czekać będą ręcznie wykonane ozdoby świąteczne, które będzie

można nabyć, wrzucając datek do puszek. Całkowity dochód z wydarzenia przeznaczony zostanie na fundusz leczenia i rehabilitacji podopiecznych Stowarzyszenia. XXI Gala „Warto jest pomagać” to dowód na to, że gdy łączy nas wspólny cel,

muzyka staje się mostem, a pomoc – najpiękniejszym prezentem. Zapraszamy 20 grudnia 2025 r. o godz. 19.00 do hali CRS w Zielonej Górze. Bilety do kupienia na portalu abilet.pl.

Lukasz Chybiński

Punkt PGNiG dwa razy w miesiącu



Najbliższy termin otwarcia punktu to 16 grudnia

Punkt obsługi klienta PGNiG Obrót Detaliczny działa w każdy 1. i 3. wtorek miesiąca od godz. 9.00 do 15.00 w pokoju numer 1 w Urzędzie Miasta (pierwsze drzwi po prawej od wejścia głównego). Naj-

bliższe terminy to więc 16 grudnia. Można w nim m.in. zawrzeć umowę, zgłosić stan licznika, wyjaśnić kwestię przyłącza, poznać bieżący rachunek itd. W punkcie nie ma kasy fiskalnej, ani telefonu.

Na dziś uruchomienie punktu jest programem pilotażowym trwającym do końca marca. Dalsze jego funkcjonowanie będzie uzależnione od frekwencji klientów.

NOWA Nowa Sól – tu jesteście:

- Piekarnia Rogal, ul. Głogowska 112
- Sklep spożywczy, róg ul. Czeresniowej i Wiśniowej
- Sklep przemysłowy, ul. Cicha 2
- U Marioli, ul. Wróblewskiego 5b
- Muzeum Miejskie, ul. Muzealna 20
- Sklep spożywczy, ul. Gimnazjalna (obok muzeum)
- Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Bankowa 3
- Pływalnia Kryta Solan, ul. Zjednoczenia 19
- Centrum Aktywności Społecznej, ul. Kasprowicza 12
- Sklep SparMini, ul. Sienkiewicza 53
- Firma Usługowa Handlowa „Albatros”, Os. Konstytucji 3 Maja
- Sklep Spożywczy „Monika”, Os. Konstytucji 3 Maja
- Piekarnia Kleszczewscy, Os. Konstytucji 3 Maja
- Piekarnia Rogal, Os. Konstytucji 3 Maja
- Dwa sklepy spożywcze, Os. Konstytucji przy bloku numer 4
- Szpital i przychodnia przy ulicy Chałubińskiego
- Punkt prasowy w markecie Kaufland
- Słoneczko Sp. z o.o., ul. Fredry
- Cukiernia Fijoł, ul. Fredry
- Cukiernia Karpicko, ul. 1 Maja 1
- Zielone Delikatesy, ul. Zielonogórska 8
- Apteka przy ul. Zielonogórskiej
- Nowosolski Dom Kultury, ul. Piłsudskiego 49
- Sklep Ogólnospożywczy DAREN 1, ul. Szarych Szeregów 14
- Kwaciarnie, róg ul. Wandy/Jarczaka/Szarych Szeregów
- PWHU „Zootech”, ul. Witosa 23
- Magazyn Solny, Plac Solny 1
- Visit Nowa Sól – Informacja Turystyczna, ul. Korzeniowskiego 2
- Dobry Sklep, ul. Kopernika 6
- Cafe Wanilia, Plac Wyzwolenia